

Z głębokiego snu wyrwały go jęki bólu dochodzące ze wszystkich stron. Gdy próbował wstać, przez całe jego ciało przebiegł spazm bólu, który natychmiast zmusił go do ponownego położenia się. Dobiegł go głos z wnętrza tego przepełnionego pomieszczenia:

– Wiesz, że głupcy i odważni nie wiele się od siebie różnią? Obie grupy bardzo krótko żyją... Po twoim pytającym spojrzeniu wnoszę, że nie wiesz, kim jestem i gdzie jesteś... Jestem Asklepios, z racji swoich wielkich umiejętności medycznych tak nazwany, Twoje „szaleństwo” jak ja to nazywam, jest na ustach całej armii sprzymierzonej, dowództwo nie wie, czy cię zrzucić ze skały za złamanie rozkazów, czy ozłocić za uratowanie mieszkańców i wielką odwagę... Cóż za ruch w obozie... – mówił to siwy, szczupły staruszek, który wygłaszając ten monolog, ciągle gładził swą długą brodę.

– Wy... wygraliśmy? – spytał słaby Kratos.

– No cóż, według mnie, żadna bitwa, w której giną ludzie, nie jest wygrana... Wracając do kategorii myślenia żołnierskiego, powiedziałbym, że raczej był remis... Wróg był za bardzo zajęty ratowaniem ludzi z floty albo rabowaniem miasta. Straż, która była między nami a miastem została w waszym amoku prawie w całości wybita... Jeszcze nigdy nie widziałem takiego szaleństwa w wojsku greckim, chyba sam Ares was opętał. Ci Persowie, co przeżyli, wiali w popłochu, jakby Apollo dodał im skrzydeł. Szybko złożyliśmy obóz i razem z ocalonymi rozbiliśmy obóz gdzieś pomiędzy Spartą a Tebami. Rannych daliśmy do jedynych budynków w okolicy, a reszta rozłożona jest w namiotach... Koniec tych pogaduszek jest jeszcze wielu innych bardziej potrzebujących mojej pomocy, ty tylko musisz mieć zmienione opatrunki i smarować rany tą maścią, co masz obok siebie, wiem, wiem, cuchnie jak odchody bydłące, większość lekarstw taka jest. Moim zdaniem, póki dobrze coś leczy, może sobie śmierdzieć, przynajmniej częściej się ranny wykąpie, co dobrze mu robi. Nikt nie chce mnie słuchać, a według moich tez, to właśnie brud zwiększa podatność na choroby i na śmiertelność ran, ale ludzie nawet bogów nie słuchają, to co mają mnie słuchać... Pamiętaj najpierw maść, potem czysta tkanina – i wyszedł, narzekając pod nosem na ludzi.

Chwile później wszedł sam dowódca Spartan, każdego innego greka ten smród i widok od razu by przegonił, ale nie ich, obeznanych z takimi sytuacjami. Powoli rozejrzał się po pomieszczeniu i z ręką opartą na rękojeści miecza i ze złotym hełmem pod pachą wszedł do środka. Z racji, że przytomny był tylko Kratos, spytał jego:

– Wiesz może, który tu jest Kratosem ze Sparty?

– Ja nim jestem, panie – Próbował wstać by móc okazać szacunek co do rangi, lecz tamten tylko machnął ręką, by został tam, gdzie jest.

– Więc to z tobą mamy tyle problemów. Twoja szarża pomogła nam ocalić tych miękkich atenczyków i umożliwiła odwrót bez strat naszych, normalnie byś był nagrodzony za to, ale... złamałeś rozkaz, działałeś samowolnie bez naszych rozkazów. Gdybyś tylko przyszedł powiedzieć do naszego namiotu. A teraz może cię nawet czekać niewolnictwo.

– Jeśli mogę.... Byłem przed waszym namiotem, panie... – cicho powiedział ranny.

– Co ty powiedziałeś?

– Był... Byłem tam... – z trudem powtórzył.

– My o takim czymś nic nie wiemy... Spokojnie bez pośpiechu powiedz mi o tym, cenię bardzo twoją odwagę, dlatego wysłucham, co masz do powiedzenia.

– Panie, byłem na posterunku i z niego zauważyłem, że atenczyki uciekają, a z powodu szturm z dwóch

stron, ładu i wody część armii naprzeciwko nas była o wiele mniej liczna niż na początku. Gońca nie było, nie wiem, gdzie był, więc nie chcąc tracić czasu, pobiegłem do waszego namiotu, tam taki elegancik z powodu uczty nie chciał mnie puścić, wołałem, aby zwrócić na siebie waszą uwagę, ale po chwili dostałem w brzuch z tarczy i odepchnęli mnie. Wielki gniew nappełnił wszystkie moje myśli, a nie chcąc go kierować na swoich, pobiegłem w kierunku wroga... Reszty można się domyślić... – twarz spartańskiego generała stała się czerwona jak burak i ledwie panował nad sobą, nie pożegnał się tylko, w pośpiechu wyszedł tymczasowego lazaretu...

Kratos się przestraszył, że coś złego powiedział i z trudnością wstał, podpierając się najpierw swoim mieczem, a później włócznią, wyszedł na zewnątrz. Tam przeszedł parę kroków, został przytrzymany, gdy prawie upadł.

– Hej wojaku, a ty co w kierunku tego swojego Hadesu idziesz czy co w takim stanie? – była to właśnie Scytka, a właściwie Sara, będąc tego samego wzrostu, umożliwiła mu przejście ze swoją pomocą w kierunku jego dawnego gościa. Tamten zaś skierował się w kierunku śmiejącego się i pijącego dowódcy straży generalskiej wojska sprzymierzonych... Z otwartej dłoni uderzył go, tak że tamten upuścił amforę z winem i upadł. Jego towarzysze chwycili za miecze, a Spartanie obok namiotu skierowali swoje włocznie przeciwko nim. Słyszając hałas, na zewnątrz wybiegł szanowany przez wszystkich dowódca z Aten, a jednocześnie generał, któremu bezpośrednio podlegał kapitan straży, leżący na ziemi. Szybko zlustrował, co się tu stało, uspokoił się, wiedząc, że to nie wie wróg, tylko utarczki wewnętrzne, zdarzające się bardzo często, wśród teraźniejszych sojuszników, którzy jeszcze nie tak dawno walczyli ze sobą.

– O co chodzi tym razem? Myślałem generale, że tacy starzy wyjadacze jak my, w obliczu wroga zewnętrznego nie dajemy się ponieść emocjom, szczególnie tym spowodowanym dawnym niesnaskom między miastami....

– Wybacz druhu, którego bardzo miłuje i szanuje, wiesz, że mało co wyprowadza mnie z równowagi, ale świadomie odrzucenie posłańca, tylko z powodu chwilowych uciech cielesnych wyższych rangą na wojnie jest nie dozwolone, zwłaszcza jeśli chodzi o najwyższych dowódców...

– Wyjaśnij.

– Wyobraź sobie, że ten żołnierz, o którym mówiliśmy wcześniej, nie działał samowolnie, ale z przymusu.

– Mówisz zagadkami, towarzyszu... jest to zbyt skomplikowane dla mojego starego, prostego umysłu.

– W czasie tamten nocy, ów ktoś z ważną wiadomością ruszył do nas, bo goniec się gdzieś zapodział, ale tym to ja się sam zajmę... I przybywszy przed nasz namiot, nie został wpuszczony, bo pan kapitan przeze mnie nie dawno uderzony, chciał odprawić go z kwitkiem, ponieważ cytuję „wyżsi uczują i nie wolno im przeszkadzać”, jednak tamten się nie poddał i chcąc zwrócić naszą uwagę, zaczął krzyczeć, to był właśnie krzyk, który ja słyszałem w czasie chwilowego odpoczynku przy winie, teraz mogę uderzać się w piersi, że mogłem sam zobaczyć, co się dzieje, ale ciało me, które dawno nie zażyło żadnej przyjemności, całkowicie pochłonęło mój umysł przy picciu wina i ograniczyłem się tylko do pytania gwardzysty. Ten po pytaniu swojego dowódcy oznajmił mi, że był to tylko jeden z pianych żołnierzy, a tak naprawdę uciszyli go uderzeniem w brzuch. Ten odważny żołnierz, nie mając chwili do stracenia, wpadł w słuszny gniew i samotnie rzucił się w wielkim szale na wroga, swoim przykładem napędlając innych męstwem, dzięki czemu uzyskaliśmy ten godny wynik w bitwie... Chyba rozumiesz mój gniew, stary przyjacielu? – Ateńczyk chwile pomyślał i zwrócił się do kapitana podnoszącego się z ziemi:

– Czy tak było? Spartanom można wiele zarzucić, ale kłamstwo i tchórzostwo nie należą do tego. Wy tłumacz się, mój osąd od tego teraz zależy...

– Ależ panie, ten tępý żołnierzyna chciał przerwać twój odpoczynek, nie mogłem na to pozwolić... – zaczął się tłumaczyć młody kapitan.

–Eh, przeklinam wychowanie młodych w moim mieście... Prócz nadmiernego myślenia, nic wam w tych głowach nie nakładają, młody, odpoczynek może być w czasie gry wojennej bądź turnieju, ale nie pod-

czas wojny. W czasie niej masz obowiązek mnie obudzić, nawet jeśli sprawa jest błaha... Twój ojciec nie będzie zadowolony, szczególnie że byłeś obecny, podczas naszej narady dotyczącej tej właśnie osoby, a milczałeś jak umarły...

– Ale ja...

– Skoro milczałeś wtedy. Milcz teraz. W przeciwnym razie gniew mój będzie straszny – Następne wydarzenia rozegrały się błyskawicznie, Kratos za swoją odwagę został awansowany na dowódcę 300-osobowego oddziału, a od Aten za uratowanie ich obywateli i za głupotę jednego z ich wyższych oficerów dostał porządny ekwipunek od najlepszego z ich kowali. Młody durny oficer ze względu na jego nikłe pojęcie o wojnie został tylko zdegradowany do jednego z gwardzistów i musiał pokryć koszt podarowanego ekwipunku.

Kratos dochodził do zdrowia i przebywał coraz dłużej z dziewczyną z ludu Scytów. Gdy już w pełni wyzdrowiał, jeden z ludzi Sary, przekazał wiadomość, że wróg będzie próbował się przebić przez jedną z przełęcz, okrążając całą armię greków. Jednak, jak to bywa wśród ludzi mających wyższe mniemanie o sobie, nie uwierzyli w informacje od barbarzyńców. Tylko Spartanie, wiedząc, że ich ludzi, mimo że nie byli grekami, są godni zaufania i informacje od nich spełniają się w stu procentach. Generał Spartan wezwał Kratosa do siebie.

– Muszę ci wyznaczyć niebezpieczną misję wręcz samobójczą, ze względu na brak chętnych dowódców, ale masz też wielu wrogów po naszej stronie, choć właściwie nic im nie zrobiłeś, a winowajcom był jeden z nich, nienawiść może się pojawić nawet od błahej sprawy, więc Ateńczycy oprócz mojego starego przyjaciela, nie dają nam żadnych ludzi do tego zadania, jeśli chcemy, możemy iść sami, tylko że wszyscy nasi dowódcy są potrzebni tu, oprócz ciebie. Więc jeśli wierzę w te brednie mam wysłać tylko twój oddział, jako ten najmniej potrzebny. To nie jest nasze zdanie, ale cóż mogę zrobić. By wygrać, potrzebujemy wszystkich z miast-państw. Przykro mi...

– Ten niewdzięczny rozkaz musiał pan wykonać, by ocalić wielu potrzeba nie kiedy wymaganych ofiar, zrobię to jako Spartanin i mężczyzna, to mój obowiązek.

– Jestem z ciebie dumny chłopcze, Sparta będzie dumna, mając ciebie za obywatela, a twoje poświęcenie nie pójdzie na marne. Z racji twojej dość bliskiej znajomości z dowódcą naszych najemników, pewnie pójdą z tobą. Nie musisz się bać, ja zatrzymywać ich nie będę. Niech Hades i inni z podziemia łaski będą w swych wyrokach dla was – Kratos podziękował i wyszedł.

Był rozdarty wewnętrznie, wiedział z jednej strony, że musi to zrobić dla ocalenia setek żyć, a z drugiej był wściekły. Wreszcie znalazł swoją ukochaną, ona zaczęła sobie coś przypominać, a już zaraz czeka go lub ich śmierć. Po chwili ze smutkiem zaakceptował swój los, ten dziwny jaśniejący ktoś mówił, że szczęśliwe zakończenie będzie nieprędkie. Dopiero po raz drugi jego historia zatoczy kółko. Razem z Sarą zbierając swoich ludzi, ruszyli w kierunku śmiertelnej przełęcz.

Po tygodniu dotarli na miejsce, staranie obejrzeni teren. Aby dotrzeć na tyły ich wojsk, napastnicy musieli przejść przez przełęcz. Oprócz małej górskiej dróżki, o której wiedzieli tylko miejscowi, przez przełęcz wiodła tylko jedna droga, którą łatwo można było zablokować wojskiem, tak by nikt nie przeszedł. Kratos wysłał na przód zwiadowców, by mu o wszystkim meldowali. Postanowił, że wszyscy skupią się na obronie drogi, a dróżka miała pozostać niebroniona. Za mało miał żołnierzy, by myśleć inaczej.

Minął czwarty dzień odkąd tutaj przybyli, a po wrogu ani widu, ani słyhu. Za to postępy z Sarą były coraz bardziej widoczne, powiedziała mu, że czuje, że skądś go zna, ale nie wie skąd, te miłe chwile przerwało, przybicie zwiadowców. Z drugiej strony nadchodziło wielkie wojsko Perskie, dowodził nimi niejaki Kefar. Kratos wydał rozkaz do mobilizacji, rzekł do Sary:

– Słuchaj, jedź do naszego generała, pewnie tam go też zaatakują, ale będzie to tylko pozorowany atak, który odeprą, nasi pomyślą, że wygrają, odprężą się, popiją, a wtedy od strony przełęcz przyjdzie niespodziewany atak i będzie rzeź, wybiją ich jak stado bezbronnych baranów, musisz mu powiedzieć o prawdziwym ataku, postaram się odeprzeć ich, na tyle ile mogę. Nie ludzę się, że przetrwamy tu, tylko

posiłki pomogą.

– Ale ja nie mogę cię tu zostawić, czuję, że będzie to mój największy błąd, tak mi podpowiada serce, nawet ja nie wiem dlaczego. – Kratos chwycił delikatnie w obie dłonie jej głowę, spojrzał głęboko w oczy i powiedział:

– Nawet nie wiesz jak bardzo, chciałbym, byś tu została, jednak jeśli też posłucham swojego serca, wiele żyć zostanie zmarnowanych, a płacz i lament będzie słyhać we wszystkich miastach, wioskach, perski but zdepcze cały dorobek tego ludu, jesteś dla mnie wszystkich i może tego nie zrozumiesz, ale znamy się o wiele dłużej, niż myślisz, teraz idź, zanim zmienię zdanie. – Skończył, cofając swoje dłonie, ze łzami Sara wsiadła na konia, nie odwracając się, odjechała, popędzając konia.

Kratos z ciężkim sercem wrócił do swoich ludzi. Wszyscy wiedzieli, że tu zginą, jednak Spartańskie wychowanie i obycie ze śmiercią, sprawiało, że nikt się nie bał. Wszyscy po raz ostatni stanęli w falandze, czekając na wroga. Po jakimś czasie zauważyli powoli nadchodzących. Z przodu jechał dowódca, który zatrzymał się tak blisko, by żaden pocisk go nie dosięgnął, ale by mogli go usłyszeć:

– Z woli wielkiego króla Kserksesa, poddajcie się, Persowie zapanują nad tą ziemią, wszystko, co wasze będzie należało do naszego króla...

– Widzę Kefarze, że nadal twój jad nie osłabił pomimo drugiego życia, najpierw mile słówka, a potem nóż w plecy co? – Kratos już nie mógł opanować gniewu.

– Ach, ty żyjesz szakalu, tak myślałem, że znam ten głos, moja zemsta znów się dopełni, więc skończmy tę paplaninę, wiem,

że żadne słowo do ciebie nie dotrze, jedynie ostrze jest w stanie to zrobić – Cała rozmowa odbywała się w języku egipskim, więc nikt z żołnierzy z obu stron jej nie rozumiał. Kefar machnął dłonią i na pozycje greków poleciał deszcz strzał, a po chwili do ataku ruszyła najlepsza jednostka króla, doborowi gwardziści króla-nieśmiertelni. Zaczęła się tak naprawdę walka, nie między narodami, tylko dwoma ludźmi, dawnymi przyjaciółmi. Zgrzyt metalu i jęki umierających niosły się przez całą okolicę.

Trzy dni później nadeszła Sara oraz reszta greckiego wojska. Wszędzie trwała niczym niezmącona cisza... Dziewczyna zaprowadziła ich tam, gdzie ostatnio widziała Kratosa. Po kilkunastu minutowym marszu ujrzeni stosy ciał, było ich tak wiele, że momentami tworzyły wielki mur. Sara szybko zsiadła z konia i zaczęła szukać dowódcy Spartan. Nagle usłyszała cichutki głos, prawie szept:

– A więc zdążyłaś... – Pod skałą w zniszczonej zbroi z czterema strzałami wbitymi w klatkę piersiową siedział Kratos. Był w opłakanym stanie, oprócz strzał, miał rany klute oraz cięte, jego włócznia była złamana, tarcza wygięta, miecz cały we krwi wrogów, a hełm leżał przecięty niedaleko.

– Zostaw, ja już umieram – szeptał, gdy Sara chciała mu pomóc.

– Ale Seth, ty nie możesz umrzeć, nie po tym, jak sobie wszystko przypomniałam, nie jak dostaliśmy drugą szansę... – mówiła, niemal płacząc dziewczyna.

– Czyli sama sobie przypomniałaś to nawet lepiej dla nas...

– Jak to lepiej dla nas, ty mi tu umierasz, nie ma dla nas przyszłości, jeśli umrzesz.

– To prawda czas dla nas tu się kończy, ale nie nasza przyszłość, tam leży Kefar, wtedy zabił nas i siebie pewnym sztyletem, który powoduje, że nasza dusze się odradzają, a potem w następnym życiu spotykamy się wszyscy we trójkę, ja albo ty giniemy z ręki Kefara bądź po tym, jak go zabijemy.

– To straszne i my mamy tak teraz żyć, wiedząc, że czeka nas śmierć.

– Na szczęście mamy rozwiązanie, widzisz im, lepiej będziemy żyli i nasze serca będzie łączyć czysta miłość, tym coraz lepiej będzie. Życie w Egipcie przeżyliśmy jako egoiści, ty zapatrzona w różnie świecidelka i złoto, ja w pogoni za szacunkiem i władzą, na szczęście nasze dusze nie były do cna przeżarte przez ciemność, tak to mogło być jeszcze gorzej.

– Mogło być jeszcze gorzej?

– Tak, ale nie myśmy o tym, po mojej śmierci nie zabijaj się, tylko próbuj poprawić błędy z poprzedniego życia. Teraz gdy sama sobie przypomniałaś, w każde następne życie nie zapomnisz o mnie, a wszystko,

co wiesz, przejdzie na ciebie w nowym ciele. Spotkałem pewną istotę, nazywa siebie Jestem kim Jestem, nie wiem, o co w tym chodzi, ale dzięki wieczornym rozmowom z nim nie oszalałem bez ciebie i mogłem podjąć właściwe decyzje, dzięki którym widzę twoją piękną twarz i śliczne oczy, w których zauważam bezkresne niebo, jak mi tego spojrzenia brakowało, mów o wszystkim w myślach do Boga, bo tak krócej możesz go nazywać, będzie ci łatwiej, gdy mnie nie będzie. Chyba na mnie już czas, pamiętaj, każdy dobry uczynek wobec innych sprawia, że nasze życie dalej będzie trochę łatwiejsze od poprzedniego. Będę cię szukał, nawet na końcu świata. Żegnaj moja miła. – zamykając oczy, widział zapłakaną piękną twarz dziewczyny, która nawet wtedy nie straciła swojej urody, ostatnimi jego myślami było:

– Ciekawe gdzie teraz znów wyląduje, nie byłem chyba aż taki zły w tym życiu, więc miejmy nadzieję, że nie jako niewolnik, byle Sara też nim nie była...

I znów ciemność go pochłonięła, właściwie mógłby się do niej już przyzwyczaić, tak często ostatnimi czasami z nim była. Po jakimś czasie nie wiadomo, ile minęło, otworzył oczy. Był dziesięcioletkiem, wokół niego było mnóstwo ludzi, a po drodze szli znów żołnierze, takich jeszcze nie widział, metalowe zbroje, długie czerwone tarcze, z wąskimi mieczami u boku. Prowadził ich bez broni mężczyzna ze skórą wilka na głowie ze sztandarem w rękach. Na sztandarze było wiele niezrozumiałych oznaczeń, a na jego górze widniał srebrny orzeł, pod którym były litery SPQR. Zaczynała się kolejna wędrówka... Czy będzie ona krótka, czy długa? Okaże się...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

krajew34, dodano 14.10.2018 05:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.